

Zależny od nędzników

Marcin Jakimowicz

[GN 04/2014](#) |

dodane 23.01.2014 00:15

Dlaczego Bóg uzależnia często czyjeś uzdrowienie od naszej modlitwy? Mógłby przecież pstryknąć palcami i uzdrowić tę osobę bez naszego udziału.



Bóg chce, byśmy Go prosili nie dlatego, że potrzebuje naszych próśb, ale dlatego, że my ich potrzebujemy – opowiada Aleksander Bańka (pierwszy z lewej)

Dominik Gajda

Wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie. Widząc modlitwy wstawiennicze, słysząc szturmujący niebo tłum błagający Boga o uzdrowienie. Po co Mu ta modlitwa? Dlaczego upomina się o nią? Nie zwiększa się przez to Jego wszechmoc. Zna nasze prośby, zanim je wypowiemy. Nie jest pogrążonym w letargu lekarzem, który pod wpływem pobożnych westchnień tłumu łaskawie skieruje wzrok na pacjenta. Więc po co? Dlatego maszeruje po falach wzburzonego jeziora, a widząc umierających ze strachu uczniów, zmagających się z przeciwnym wiatrem, „chce ich minąć”?

Bóg w kajdankach

– Dlaczego Jezus tak często uzależnia uwolnienie, uzdrowienie jakiejś osoby od naszej modlitwy? Czemu nie robi tego sam, za naszymi plecami? – spytałem ks. Michała Olszewskiego. – Bo niezwykle szanuje naszą wolność, wolną wolę – odpowiedział sercanin. – Jezus czeka na jakikolwiek gest ze strony człowieka. Nie narzuca się. Bardzo za nami tęskni, ale szanuje naszą wolną wolę. Nie wchodzi z butami. Stoi z boku, przygląda się temu, jak grzęzniemy w grzechu, ale nie reaguje, bo sam założył sobie kajdanki – naszą wolną wolę. Nie zrobi nic, co naruszyłoby naszą prywatność, intymność. Ale gdy tylko zobaczy drobny gest z naszej strony, biegnie do nas jak szalony!

19 października 2013 roku. Tyski Wieczór Uwielbienia. Kościół pęka w szwach. Prowadzący modlitwę proszą za małą Martynkę. Ma raka mózgu. Guz rozrasta się z dnia na dzień

(od czasu modlitwy przyrost zatrzymał się, choć onkolodzy twierdzą, że powinien przebiegać w zastraszającym tempie, rozszerzając się w tym czasie... 70-krotnie). Z głośników płynie zachęta: „Jezus prosi, by za Martynkę modliła się cała wspólnota”. Dlaczego? – pytam animującego ten szturm do nieba Aleksandra Bańkę. – Po co Bogu ta modlitwa? – Mam poczucie tego, że Bóg chce, byśmy Go prosili nie dlatego, że potrzebuje naszych próśb, ale dlatego, że my ich potrzebujemy. Jeśli proszę Pana Boga, to nie po to, aby Go o czymś poinformować (wie o wszystkim, zanim otworzę usta), ale po to, by dać Mu prawo dostępu do konkretnego obszaru mojego życia. Bóg jest niezwykle dyskretny, nienarzucający się. Szanuje naszą wolność. Prosząc o uzdrowienie, dajemy Mu prawo do naszego wnętrza. Gdy wraz z nami modlą się inni, bierzemy ich na świadków tego, że nasza deklaracja otwarcia na Boga jest czysta. My w tym momencie nie upraszamy u Boga konkretnej łaski, ale zapraszamy Go z nią do naszego życia. Nie upraszamy, ale zapraszamy. To szalenie istotne. Ludzie mówią: „Będę się modlił, aby uprosić”. Nie! Czy Pan Bóg jest bankomatem? Będę się modlił, aby Bóg mnie otworzył na swą łaskę.

Kiedy to „działa”? Wtedy, gdy po stronie zapraszających Boga jest wiara. Bóg – powie ktoś – mógłby się obyć bez tej naszej wiary. Jasne. Tylko pytanie, czy sprawiłby w nas te same owoce? Faryzeusze też doświadczali cudów Jezusa, widzieli setki znaków, jedli prawdopodobnie rozmnożony przez Niego chleb. Ale czy to ich przemieniało? Jaka była ich reakcja na wskrzeszenie Łazarza? Postanowili zabić i Jezusa, i Łazarza. Dlaczego tak się działo? Bo byli pasywni, doświadczali cudów Jezusa, ale nie prosili Go o nic. Nie dawali Mu prawa dostępu do swego życia. Nie wierzyli Jezusowi, swej wiary nie wyrażali w ufnej prośbie. Gdy człowiek prosi Boga, uznaje tym samym swą delikatną, kruchą zależność od Niego. Kiedy prosi za wstawiennictwem innych, ta zależność zostaje jeszcze wyraźniej podkreślona, spotęgowana. Wydarzenie wiary przyjmuje wówczas wymiar wspólnotowy: powstaje wielka wspólnota nędzników absolutnie zależnych od Boga. Mam poczucie, że to ogromnie wzrusza Jego serce. Bóg wkracza w to wydarzenie wiary tak silnie, że tym nędznikom pozwala sobą dysponować. Oddaje się w nasze ręce. Widzi, że ci proszący ludzie nie pozostawili sobie niczego, a więc są w stanie przyjąć wszystko: Jego samego. Mama, która prosiła o uzdrowienie Martynki, oddała tę sprawę w ręce wspólnoty nędzników równie kruchych jak ona. Ogołociła się, a tym samym otwarła na działanie Boga. Nie ma obiektywnych przeszkód, by Bóg sprawił sam z siebie cud. Ale wówczas nasze życie byłoby zdeterminowane, musiałyby nas stłamsić, zniewolić. Wejść na siłę, działać wbrew nam. Gdy stajemy przed Nim z ufną prośbą, Bóg pozwala sobą dysponować. Jezus mówił często: „Twoja wiara cię uzdrowiła”. Czy wiara ma zatem magiczną moc? Nie! Jezus chciał przez to powiedzieć coś takiego: „Takie radykalne zawierzenie Mojej bliskości dało Mi prawo do twojego życia. Mogę wreszcie działać bez przeszkód”.

Tu się buty u progu zdejmuję

– Dlaczego Bóg uzależnia uzdrowienie jakiejś osoby czy nawet zbawienie duszy czyścicowej od naszej modlitwy? – zapytałem ks. dr. Grzegorza Strzelczyka. – A dlaczego uzależnia powstanie nowego życia od zbliżenia dwóch osób? Skoro zaistnienie człowieka zależy od aktu innych ludzi, to dlaczego nie miałyby od niego współzależnie zbawienie? Bóg nam zaufał. I stworzył w układzie ogromnej zależności. Jesteśmy jak naczynia połączone. Każdy mój grzech i każde dobro dotyczą innych. Żyjemy w świecie tak potwornie skażonym indywidualizmem, że trudno nam sobie to wyobrazić. Tak działa też grzech pierworodny. Adam zgrzeszył, a wszyscy mamy przerąbane – może ktoś zakpić. Ale ta zasada działa w perspektywie solidarności, systemu. Kościół jest takim systemem.

Dlaczego Bóg potrzebuje naszej prośby? Dobre pytanie, ale wiele zależy od intonacji – dopowiada s. Bogna Młynarz ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana. – Nie możemy żądać, żeby Bóg nam wszystko tłumaczył, a tym bardziej, by się tłumaczył przed nami. Nie musimy (i nie możemy) wszystkiego zrozumieć. Tym bardziej że ta wiedza do zbawienia nie jest konieczna. Wystarczy, że wiemy, że Bóg chce, byśmy Go prosili („Proście, a będzie wam dane”), a my wypełniamy Jego polecenie. Nie znaczy to jednak, że takiego pytania nie możemy stawiać. Mówimy przecież o tajemnicy wiary. O tajemnicy, nie o sekrecie. Sekret jest jak zapieczętowana wiadomość, tajemnica zaś jak jaskinia. Można się w nią zanurzyć. A im bardziej wchodzimy w jej głąb, tym mocniej doświadczamy, że to nie my ją ogarniamy, ale ona nas. Stąd postawa pokory. Tu się buty u progu zdejmują. Kiedy myślę o Bogu, który wstrzymuje się z objawieniem swojej mocy, czekając na gest, na akt woli człowieka, pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy, to niewyobrażalny szacunek Stwórcy względem wolności człowieka. Dotykamy tajemnicy spotkania dwóch osób, dwóch woli, dwóch pragnień. Boga i człowieka. I to spotkanie dokonuje się w atmosferze miłości, wolności i szacunku. Bóg zostawia pole dla człowieka, jakby cofa się, żeby zrobić mu miejsce. Czy to nie jest niesamowite? Powiedzieć jedynie, że Bóg nie chce robić czegoś wbrew człowiekowi, to za mało. To nie wyczerpuje nawet w małej części zawartości tego gestu szacunku. To tak jakby ktoś patrzył ci w oczy, czekając, by spełnić twoje pragnienia. Z drugiej strony modlitwa prośby, niezależnie od jej skutków, sama w sobie robi wiele dobra w duszy człowieka. Wyraża najwłaściwszą relację stworzenia wobec jego Stwórcy. Dziecka wobec Ojca. W prośbie zwracam się do Osoby, która może więcej niż ja. Są w proszeniu zaufanie i gest powierzenia siebie, jest poczucie zależności i pełna akceptacja tego stanu – zatem wszystko, co stanowi zdrową wiarę w Boga. A jeśli mówimy o akcie wiary, to właśnie ona otwiera nas na obecność Boga, która, owszem, jest cały czas, ale staje się naszym udziałem właśnie za pośrednictwem wiary. Tak jak dźwięki stają się słyszane dzięki uszom, a kolory widziane dzięki oczom. Czyli wiara wyrażona w prośbie sprawia, że moc Boża, Jego działanie, staje się dla nas dostępna. Fascynuje mnie ten moment „aktualizacji” Bożej obecności i Jego działanie w akcie wiary. Stajemy się kanałami Jego mocy i dobroci! I na tym polega siła naszego wstawiennictwa. Dla mnie modlitwa prośby i Boża odpowiedź na nią to objawienie relacji miłości, pełnej wzajemnej zależności. Nasza zależność od Boga jest oczywista. Ale Jego od nas? To już czyste szaleństwo miłości.